

Kto zgarnie następną wygraną za udział w dżihadzie?

Douglas Murray

Czytając niedawne wiadomości o pozbawieniu Jihadi Jacka (z domu Letts, z Oxfordshire) brytyjskiego paszportu* przypomniałem sobie kanadyjski program telewizyjny z początku tego roku.

Większość ludzi nie pamięta, co było wczoraj w telewizji, ale dla nas, koneserów zachodniego masochizmu, wielkanocna edycja „Tout le monde en parle” (Television de Radio-Canada) z 2019 roku była kolekcjonerską gratką. Tematem był Omar Khadr.

Jeżeli jeszcze nie mieliście przyjemności ich poznać, Khadrowie to kanadyjska rodzina pochodzenia palestyńsko-egipskiego. Od 2001 roku mają bardzo zszarganą opinię. Dokładniej mówiąc, członkowie rodziny wykazali fatalną skłonność do bywania na „weselach” w niewłaściwym miejscu i czasie. W szczególności wokół granicy pakistańsko-afgańskiej. I generalnie wymienili więcej kul z niewiernymi, niż ślubnych obietnic. Papa Khadr zmarł podczas jednej takiej wymiany (amunicji, a nie ślubów), a jeden z jego synów został ranny w akcji. Innego syna, Omara, schwytano i zabrano do bazy Guantanamo, gdzie został oskarżony o zabicie amerykańskiego sierżanta, Christophera Speera.

Matka Omara, po powrocie do domu, nigdy nie ukrywała lojalności ani oczekiwań rodziny, wygłaszając pamiętne zdanie, że kanadyjscy podatnicy muszą płacić za utrzymanie jej rannego syna: „Jestem Kanadyjką i nie błagam o swoje prawa. Domagam się swoich praw” – oznajmiła. Jak napisał Mark Steyn, rodzina Khadrów pokazała, że niezależnie od tego, czy zdecydujesz się walczyć w drużynie „gospodarzy” czy drużynie „gości”, w wojnach XXI wieku nie ma to większego znaczenia. Jeśli drużyna

„gości” zawiedzie, dostaniesz te same bonusy, jakbyś grał po stronie „gospodarzy”. A w rzeczy samej nawet więcej.

Kilka lat temu kanadyjski rząd przyznał Omarowi Khadrowi ponad 10 milionów dolarów za niedogodności, jakich doznał w czasie po zamachach z 11 września. To znacznie więcej niż dostała jakakolwiek amerykańska, kanadyjska lub brytyjska wdowa za głębsze krzywdy. Jednakże jest to rodzaj gestu, w jakich lubuje się też Wielka Brytania. Wciąż pojawiają się nasi rodzimi brytyjscy dżihadyści, którzy zgarniają całą wygraną. Zawsze z walizką. Zawsze z prawnikami i armią popleczników. Niewielu jednak dostało tak ogromne wsparcie, jak Khadr podczas wielkanocnego programu.

Multimilioner, wchodząc do montrealskiego studia otrzymał owację na stojąco. Mówił ze smutkiem o wspomnieniach i zespole stresu pourazowego, na który cierpi od czasu, gdy znalazł się w „niefortunnym miejscu” w „niefortunnych okolicznościach”. Publiczność i inni goście byli pełni podziwu. „Jak możesz być tak silny psychicznie? – zapytał jeden – Wydajesz się taki opanowany po tym, co ci się przydarzyło.”

Niech dżihadyści nie wracają, bo gdy wracają, popadamy w żenadę.

Khadr wyjaśnił, że chociaż niektórzy uważają go za wyjątkowego, on tak nie uważa, ponieważ wszyscy mamy siłę i wszyscy powinniśmy w siebie wierzyć. Jego kolejne porcje mądrości z pocztówek okazały się równie odurzające dla Kanadyjczyków. „Z tego, co teraz widzę, jesteś silnym, gotowym do działania człowiekiem – kontynuował drugi gość – Jesteś niesamowity.” Khadr uśmiechnął się życzliwie.

Wspominam o tej scenie tylko dlatego, że grała mi w głowie od czasu ponownego wybuchu problemu terrorystów z ISIS powracających do Wielkiej Brytanii. Przypomnijcie sobie furie na początku tego roku, gdy ówczesny minister spraw wewnętrznych, Sajid Javid, ogłosił, że odbiera obywatelstwo Shamimie Begum, brytyjskiej uczennicy, która przyłączyła się

do ISIS. Od tego momentu stało się pewne, że Jihadi Jack również straci swój paszport.

Podczas afery Begum byłem niewzruszony, jak wszyscy, wobec usprawiedliwiania jej przez rodzinę i prawnika. Nie robiły też na mnie większego wrażenia osoby, utrzymujące, że w jakiś sposób jesteście „winni” temu, że ta kobieta dołączyła do ISIS. Tym niemniej jedno zastrzeżenie brzmiało prawdziwie. Wielu wybitnych muzułmanów, w tym moi przyjaciele, których słucham, zauważyło, że nasz kraj zachowuje się jak ślepiec, gdy ktoś staje się przedmiotem reguły równości wobec prawa i podlegania mu tak, jak wszyscy inni. Niektórzy z nas mogą spierać się z rzeczywistością, ale tak wygląda sytuacja. Skoro jednak można odebrać paszport Shamimie Begum, czy nie sugeruje to, że istnieje dwutorowa rzeczywistość? Taka, w której niektórzy ludzie – zwłaszcza muzułmanie – mogą stracić paszport, podczas gdy nikt inny go nie straci w porównywalnych okolicznościach?

Ten argument był mocny. Nie tylko przez swoją trafność, ale też dlatego, że wywoływał autentyczny niepokój wśród niektórych spośród tych brytyjskich muzułmanów, którzy należą do największych przeciwników ekstremizmu.

Logika była na tyle mocna, że oznaczała kłopoty dla Jihadi Jacka. Aby zademonstrować, że rzeczywiście mamy jedno prawo dla wszystkich, uczeń z Oxfordshire też musiał zostać odpaszportowany. I w tym tygodniu tak się stało. Rodzina Lettsów jest przy tym pomocna dzięki swej niesympatyczności. Ojciec Jacka niedawno wyraził żal, że jego „rewolucyjne pierdoły z fotela” (jego słowa, nie moje) mogły wpłynąć na syna. Tymczasem Jack wyśmiał pomysł odebrania mu brytyjskiego paszportu, stwierdzając, że i tak nie chce mieszkać w kraju, w którym Boris Johnson jest premierem.

Niezależnie od zalet i wad Wielkiej Brytanii za rządów Johnsona, uważam, że przynajmniej to można nazwać małym zwycięstwem. A to dlatego, że choć dokładnie wiemy, jak działać na arenie międzynarodowej, społeczeństwa takie jak

nasze wciąż nie mają pojęcia, co robić z takimi Shamimami i Jackami, gdy już powrócą.

Mogę przewidzieć, jak byłoby w Kanadzie. Pojawiłby się miękki wywiad w programie „Today”, a następnie specjalny, wazelinarski program telewizyjny. Po opublikowaniu kilku sympatycznych opisów toczyłaby się gdzieś sprawa o niewłaściwe traktowanie, popierana przez współczujących prawników. I w końcu wielka machina państwowa zapewne wysupłałaby trochę pieniędzy dla Jacka. Publiczność w studio oklaskiwałaby jego odwagę, ponieważ musiał się z czymś zmierzyć, a w każdym razie „był w podróży”.

Nasza epoka „pisze się” sama. Nie potrafimy się powstrzymać przed udzielaniem przestępcom wszelkich możliwych korzyści w oparciu o każdą możliwą wątpliwość, natomiast rzadko, jeśli w ogóle, zadajemy sobie trud poznania imion ich ofiar. Dlatego niech dżihadyści nie wracają, bo gdy wracają, popadamy w żenadę.

* Jack Letts, vel Jihadi Jack stracił brytyjskie obywatelstwo w sierpniu tego roku (red).

Tłumaczenie Anna Żelazna, na podst.
<https://www.spectator.co.uk/2019/08/wholl-be-the-next-jihadi-jackpot-winner/>

Douglas Murray jest redaktorem naczelnym „The Spectator”.